Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 2. z dnia 27. II. 1922. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Librowszczyzna Nr. 7, I. p.

Egzemplarz **30** *Marek pol.*

Telefon Nr. 3537. Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszcz. Nr. 148916.

Sejm a wybory.

Od pewnego dłuższego już czasu czytamy w codziennej prasie rewelacye sejmowe na temat utrzymania sejmu, względnie rozpisania nowych wyborów. W dalszej konsekwencyi chodzi stronnictwom, a właściwie ich leaderom o ustalenie terminu nowych wyborów do sejmu, na podstawie odpowiednio zmienionej ordynacyi wyborczej.

I ci, którzy żądają szybkiego rozwiązania obecnego sejmu i ich przeciwnicy, jakto między wierszami sprawozdań sejmowych łatwo wyczytać można, nie myślą na seryo o terminie nowych wyborów, a to ze względu na niepewność swej karyery politycznej w... przyszłości.

W obecnym sejmie przeważa dążenie pojedynczych posłów do utrzymania się jak najdłużej przy swych, ciężką walką, a często nawet wprost cudem zdobytych mandatach, stąd pochodzi owe odkładanie nieprzyjemnej dla nich chwili... „operacyi rozwiązania sejmu“! Dotyczy to, zwłaszcza w pierwszej linii, niedawno do sejmu weszłych posłów, a tych jest nawet kilkunastu.

Co i jak zostanie ostatecznie przewidziane i uchwalone, dziś przesądzić trudno, jedno tylko można na pewne twierdzić, że na nowe wybory poczekamy jeszcze dość długo. Wtajemniczeni twierdzą, że termin nowych wyborów w tym roku wogóle jeszcze nie zostanie uchwalony, co ma wiele cech prawdopodobieństwa.

Przy tej sposobności należy stwierdzić dążenie naszych polityków sejmowych do stworzenia instytucyi... posłów „zawodowych“, tj. ludzi, dążących do dożywotnych mandatów.

O ileby to miało być z pożytkiem dla naszego młodego Państwa, nie możnaby w zasadzie nic mieć przeciw temu, chodzi jednak o ludzi, chcących sobie stworzyć tylko intratną dożywotnią synekurę, a przeciw temu społeczeństwo nasze we własnym, żywotnym interesie musi najostrzej zaprotestować, a to bez względu na stanowisko i wpływy danych osobników!

Przy nowych wyborach decydującym momentem powinna być wartość moralna kandydata na posła, przedstawiciela i wyraziciela woli ludu... a tego się właśnie większość posłów widocznie obawia i to jest właściwym powodem odwlekania momentu prawa wglądania w ich... sumienia.

„Gospodarka“

Centralnego Związku Spółdzielni kolejowych w Warszawie.

Na ręce posła p. Jędrzeja Moraczewskiego wniesiono w powyższej sprawie poniżej umieszczoną interpelacyę.

Jakąż konsekwencyę wyciągną z tego pracownicy kolejowi, którzy z winy tych „dobroczyńców“ głodowali lub płacili wygórowane ceny za towary, ażeby menerzy polityczni mogli kupować folwarki, restauracye i zakładać banki prywatne?

Jakie stanowisko zajmie obecny Rząd, p. minister Skarbu i Najwyższa Izba Kontroli Państwa?

Czy miotła p. Michalskiego zgarnie z powrotem „uciułane“ miliony z ich nieczystych rąk?

Naszem zdaniem powinna, bo na te sumy składa się mienie całej rzeszy głodujących pracowników kolejowych.

W tym wypadku powinna również Prokuratura wystąpić z całą bezwzględnością, taka „robota“ godzi w całość państwa i podstawę jego niezależnego bytu, tem więcej, że minister Skarbu boryka się z niedoborami, podwyższa pobory służbowe z konieczności, płaci zapomogi, a tymczasem panowie Kamińscy i inni, świadomie, z chęci zysku osobistego lub z karygodnie głupkowatej lekkomyślności, czy też nieświadomości, trwonią setki milionów lub użytkują pieniądz na transakcye prywatne.

Czy cała Polska ma płacić daninę poto, żeby tacy panowie mogli szafować groszem publicznym bez najmniejszej kontroli?

A któż są ci panowie w Polsce?

Oto kilku hamulczych kolejowych, obwożących swoje opasłe brzuchy w autach po ulicach Warszawy.

Rozpędzić coprędzej te kruki!!

(Treść interpelacyi).

1 kwietnia 1921 r. odebrałem od protegowanego przez czł. Zarz. p. Kaminskiego i p. Ługowskiego dział aprowizacyi rządowej. Tu jak i w całym wydziale gospodarczym było wszystko naopak, a co w skutkach odbijało się na bardzo małych racyach zboża i innych produktów otrzymywanych z Ministerstwa Aprowizacyi, a należnych kolejarzom. —

W dodatku na 8 stronie:

Z ulicy. — Echa karnawałowe. — Przegląd teatralny. — „Skąd się wziął redaktor?“ (bajka japońska). — Repertuary teatrów i kin krakowskich.

Przez niespełna miesiąc czasu dział ten postawiłem na wysokości zadania, czego dowody są każdemu kolejarzowi znane w postaci całkowitych otrzymywanych racyi (Zjazd Warszawski).

Ostatnie moje zabiegi, moje osobiste, gdyż interwencya czł. Zarz. p. Kamińskiego skończyła się na wręczeniu w M. K. Z. p. Zajączkowskiemu memoryału pisanego przezemnie. (Sprawa zwrotu zaległości zbożowych i ich finansowania). W sprawie tej odbyłem szereg konferencyi, pilnując jej ciągle i tylko dzięki niezasypianiu otrzymali kolejarze w rzeczywistości już około 1000 wagonów zboża. — Pisząc to nie przeceniam siebie, gdyż Zarząd C. Z. S. K. znanym jest we wszystkich instytucyach państwowych z nieudolności w wywindykowywaniu należnych się racyi kolejarzom.

STOSUNEK MÓJ DO ZARZĄDU C. Z. S. K.

Tu głównie mam na myśli prezesa Zarz. i czł. Zarz. p. Kamińskiego. W początkach powstania C. Z. S. K. żyliśmy życiem więcej familijnem, które przynosiło instytucyi sporo pożytku, przez pracę składną bez określenia godzin roboczych. W miarę rozrastania się instytucyi przyjmowane były nowe siły pracownicze i stosunek ten ulegał całkiem naturalnej zmianie. Stosunek zaś pozasłużbowy osobisty p. Grylowskiego do mnie był szczery, czł. Zarz. p. Kamińskiego z punktu widzenia chwilowego.

Wobec tego, że czł. Zarz. p. Kamiński oświadczył mi oficyalnie, iż moje zwolnienie nastąpiło faktycznie skutkiem należenia wraz z członkami Zarządu do jednej spółki, pozwalam sobie i tu na kilka wyjaśnień.

Myśl o organizowaniu czegoś podobnego została mi podsuniętą przez otoczenie czł. Zarz. p. Kamińskiego. Żyjąc z p. Kamińskim przez Bielawskiego w stosunkach naprężonych (chwilami wręcz wrogich) zgodziłem się na tę myśl, pytając równocześnie, skąd się weźmie gotówki na kupno interesu (restauracyi). Na to dostałem odpowiedź od p. Kamińskiego, znajdzie się ktoś, kto da. Przy pertraktacyach z Bielawskim (żyd z Warszawy z Bielańskiej ulicy, miał sklepik, obecnie milioner, miał pozwol. na wywóz handl. walutami) o gotówkę obecnym nie byłem, dano mi ugodę do podpisania, co też i zrobiłem. Tak doszło do skutku kupno restauracyi (Chmielna 5), które zdecydował p. Grylowski (p. Szwarc), zostawiając mię w mniejszości, za pieniądze Bielawskiego i z nim, jako wspólnikiem. — Osobiście poza wykroczeniem przeciwko etyce, nie widziałem w tej sprawie nic zdrożnego, tembardziej, że Bielawski (na papierze) postawił dość ciężkie warunki za wypożyczenie gotówki, która mu została zwróconą. Sprawa ta jest zlikwidowaną, wprawdzie niedostatecznie, ale więcej nie istnieje. Wspólnota interesów wcale nie wpłynęła na lepsze odnoszenie się czł. Zarz. co do mojej osoby, a to z tego względu, że ja, tak jak i uprzednio w dalszym ciągu wytykałem faworyzowanie w dostawach Bielawskiego przez p Kamińskiego. Czy ja tylko sam za to ponosić mam konsekwencyę — nie wiem, do tej chwili tak jest, a dlaczego?

Pozatem wobec innych członków Zarz. stosunek czysto służbowy, aczkolwiek przyjazny i tu czynione mi zarzuty są natury czysto formalnej (przez dwa lata czterokrotne odniesienie się do poszczególnych członków Zarz. nerwowo podniesionym głosem) drobiazgowe, które z natury rzeczy żadnego wpływu na tok sprawy mieć nie mogą.

DOBÓR PRACOWNIKÓW I ICH FUNKCYE.

W tem Zarz. C. Z. S. K. nie miał szczęśliwej ręki. Przyjmowano pracowników ludzi niefachowych. Stawiano ich natychmiast na przodujące stanowiska po to, by za kilka miesięcy usunąć płacąc grube odszkodowanie. Większość obecnie pracujących pracowników są to ludzie życzliwi dla instytucyi, z niecierpliwością jednak wyczekujący sanacyi stosunków wewnętrznych. Nieco inaczej ma się sprawa z protegowanymi przez czł. Zarz. p. Kamińskiego (Skarżysko). Tutaj zmianę przejścia z życia prywatnego, familijnego do służbowego nawet w sprawach natury czysto służbowej niema. P. Kamiński nie umie jakoś zmienić swego postępowania (a może nie może) względem pracowników dobranych przez siebie do wydziału handlowego i jest bezsprzecznie pod ich wpływami w osobie p. Sienkiewicza.

Pracownicy mówią (a to samo słyszy się na mieście) p. dyrektor Sienkiewicz, b. ustawiacz wozów, analfabeta, a czł. Zarz. p. Kamiński, urz. kol. ze Skarżyska, przyszły zięć Grylowskiego, brat Grylowskiego jest administratorem, a córka buchalterką, to wszystko jedno. Dyrektor Sienkiewicz rządzi magazynem, przyjmuje od dostawców towary, wybiera, magazynuje, dysponuje niemi wprost z magazynów żydowskich na rachunek C. Z. S. K. do poszczególnych kooperatyw, jednem słowem samowolny pan. Rączkowski i Witos wiedzieli o tem, że mieli 450 mil., obecnie 820 mil. bez kontroli — kupują towary kolonialne z Gdańska, a pod tym płaszczykiem uprawiają handel walutami do spółki z czarną giełdą z Nalewek). Znajomości tego pana z żydami dostawcami są zażyłe, bodaj serdeczne. Jest to jeden z najgorętszych obrońców wszystkich dostawców-żydów z pośród pracowników C. Z. S. K. Czem się to tłómaczy — nie wiem.

Natomiast faktem jest, że p. Sienkiewicz jako fachowiec-rzeczoznawca jeździ z p. Kamińskim oglądać towary (skóry, manufakturę, obuwie), załatwiając transakcye idące w setki milionów bez konkurencyjnych ofert (tych się nigdy nie żąda).

Ponieważ sprawa restauracyi została już raz poruszoną, oficyalnie oświadczyć muszę, iż p. Sienkiewicz należy również do znanej Radzie Nadz. spółki restauracyjnej (w akcie niewymieniony przystąpił później, lecz za to wniósł dość wielką gotówkę).

Doprawdy wierzyć się nie chce kim jest ten pan, nieumiejący po polsku mówić i dobrze pisać, zaś z zawodu kolejarz, przestawiacz wagonów. Pod takiemi to wpływami znajduje się niestety członek Zarz., kierujący działem handlowym i zarządzający dość licznym podwładnym mu personalem, właściwa zaś funkcya p. Sienkiewicza w C. Z. S. K. polega na deprawowaniu poszczególnych funkcyonaryuszy kolejowych za pomocą najrozmaitszych danin w postaci artykułów (sprzedaży po niskich cenach) spożywczych, by za to uzyskać spieszny wagon pod naładunek, a co przy racyonalnem funkcyonowaniu działu ekspedycyi w C. Z. S. K. nie powinno mieć miejsca.

SKŁAD WYDZIAŁU GOSPODARCZEGO.

Protegowani czł. Zarz. p. Kamińskiego pp. Kołodziejczyk, Sienkiewicz, Karpeta, Sielski, urlopowani urzędnicy kol. z Dyr. Radomskiej, narzeczona p. Kamińskiego, **córka prezesa panna Grylowska i brat p. prezesa Jan Grylowski**, zaś jako magazynowy robotnik, syn pseudo-żony p. Kamińskiego Puzio, no i jeszcze jeden z rodziny, **jako szofer)** (tak żyją menerzy proletaryatu).

Sumując, mamy z p. prezesem liczbę 10 osób, dość silnym węzłem związanych z sobą, a w których rękach faktycznie spoczywa to, co się nazywa Zarz. C. Z. S. K., a nie jakby się, niestety, zwać powinno **familią!**

Zdolności tych panów Skarżyskowskich z członkiem Zarz. Kamińskim na czele (nie mówię już o zawodowo-handlowych) są małe — przeciętne. Panowie ci (z wyjątkiem prezesa) nie radzi widzą nieswojego człowieka (a gdy się znajdzie szabotują), o większej inteligencyi i zdolnościach od nich, tak że wystarczy te dwa przymioty posiadać, by być przez nich źle widzianym i te cechy w pewnej mierze przyczyniły się również do osobistej niechęci p. Kamińskiego do mnie. Z jednej strony cz. Zarz. Kamiński przyznawał mi zdolności, z drugiej patrzył na mnie okiem niechętnej zawiści. Do antagonizmu tego przyczyniało się to, że Wilczyński sprawy niezałatwione przez dwóch z kolei wysyłanych pracowników w tym celu, załatwiał od ręki (telefonem). Wszyscy inni członkowie Zarządu byli pionkami (parawanem), służącymi w pierwszym rzędzie p. Kamińskiemu i przez niego odpowiednio przesuwanymi i usuwanymi w miarę potrzeby. — **Dobro instytucyi dla tych ludzi — plan drugi, pierwszy — oni i ich ambicya, a potem instytucya!**

Mafia uniwersytetów.

Po co istnieją u nas t. zw. Komisye międzyuniwersyteckie?

Wspaniały był objaw kultury polskiej, gdy tuż po odzyskaniu niepodległości, państwo polskie poczęło wznawiać i zakładać uniwersytety; albowiem uniwersytety stanowiły powszystkie czasy chlubę tego społeczeństwa, które je do życia powołało. W dziejach kultury zajmują uniwersytety miejsca najprzedniejsze i nawet pojedyncze wszechnice wystarczają na chlubę całych wieków. Tutaj zaś w Polsce naraz i natychmiast po zdobyciu warunków samodzielnego bytu, nietylko utrzymano w godnej świetności Uniwersytet Jagielloński (a właściwie jeszcze Kazimierzowski) w Krakowie oraz Jana Kazimierza we Lwowie, lecz spolszczono warszawski, czyli obsadzono w nim na nowo prawie wszystkie katedry, wskrzeszono wileński, utworzono poznański pod piękną nazwą piastowskiego, a równocześnie też prywatnym sumptem powstał uniwersytet katolicki w Lublinie.

Niezmiernie pocieszającą jest ta żywotność kulturalna w naszym kraju i ten prawdziwy polot ad astra, lecz niestety, w tej najswobodniejszej dziedzinie ludzkiego ducha, jaką jest nauka, wytworzyła się u nas pewna koterya, mianowicie komisya międzyuniwersytecka, z której poręki wychodzą jedynie kandydaci na katedry profesorskie. Uniwersytety, zrzekając się poniekąd swojej autonomii i jakoby nie ufając własnej kompetencyi z zasady przyjmują do swego grona nauczycielskiego tych tylko, których poleci owa komisya. Zapanował przeto szablon i jednostajność w sferze uniwersytetów a zniknęła samodzielność każdej z wszechnic i upadła wszelka możliwość wzajemnego współzawodnictwa między uniwersytetami, tak zbawiennego dla rozwoju nauk i umiejętności. Zaistniał pewien naukowy kartel, który nie może dopuścić do naukowej firmy i posady nikogo, ktoby nie był jego zwolennikiem. Natomiast w łonie kliki rozpanoszyła się wzajemna adoracya i popieranie się na stanowiska coraz korzystniejsze: odbywa się niepraktykowane w wysokiej cywilizacyi przenoszenie profesorów na rektoraty innych uniwersytetów, przenoszenie docentów na katedry zwyczajne gdzieindziej, przenoszenie profesorów z miejscowości mniej pożądanych do centrów popłatniejszych.

Podobnej frymarki katedrami i mafii uniwersyteckiej nie znają dzieje kultury. Profesorowie z reguły byli do swojej „Alma Mater" przywiązani, a każdy uniwersytet czuł się w słusznej ambicyi naukowo suwerennym i nie wzywał cudzych bogów, aby dlań stwarzali profesorów. Katedra uniwersytecka nigdy nie była zależną od tej okoliczności, czy kandydat habilitował się na jakimś starszym albo sławniejszym uniwersytecie.

Brak własnej godności w zarządzie naszych uniwersytetów, jest symptomem patologicznym. Oblicze duchowe protegowanych musi być z natury rzeczy banalne, pozbawione indywidualności, koniecznej w badaniach i postępie nauki. Zawisłość od psychologii zbiorowej, sit venia verbo, od psychologii tłumu, właściwej grupom tak licznym, jak komisya międzyuniwersytecka, jest zabójczą dla nieprzeciętnych talentów.

Nie zamierzamy uchybiać nikomu z członków komisyi, ale potępiamy tę instytucyę.

Dr. E. M.

Panie Wincenty Witos!

Mniej demagogii.

W dzienniku lud. Nr. 5 „Wola Ludu" (organ witosowy) porucza p. Witos brać siermiężną o ustrojach politycznych i twierdzi, że „różne wielkości z czasów zaborczych, które u obcych miały wysokie urzędy, honory i tytuły, rozmaici magnaci i szlachcice którym się przyśniewają dawne, dobre czasy, biurokraci, niecierpiący „chamów" i niektórzy generałowie, a także znaczna część politykujących jegomościów robią wszystko, ażeby Witosików obrzydzić ludności. Uprawia on różnego rodzaju knowania i spiski, i stara się wmówić ludowi, że wszystko byłoby lepiej, gdyby tylko Polska miała... króla."

Nie możemy posądzać p. Witosa, generała chłopskiego, o naiwność lub twierdzić, że nie zna duszy społeczeństwa i jej nurtów, bo dosyć miał czasu i sposobności nabrać trochę ogłady politycznej, tem więcej, że zaczął urabiać politykę od szeregowca. Boso, a zawsze z gazetką w marynarce, „chadzał" na wiece ś. p. ks. Stojałowskiego, a później p. Stapińskiego i wchłaniał w swą chłopską duszę „ewanglię" polityczną, głoszoną przez swych

mentorów! W parlamencie austryackim miał również dużo sposobności przysłuchać się mowom wybitnych mężów stanu i wynieść stamtąd jakiś pożytek.

Niestety p. Witos nie podniósł się na duchu, został tem, czem był, t. j. zwykłym agitatorem, który świadomie wypacza umysły chłopskie perfidną ewangelią polityczną i zamiast uczyć lud obowiązku względem Ojczyzny, dzieli rozmyślnie u góry i u dołu, siły narodowe, skarżąc się przytem na biurokracyę i t. d. Ale któż to jak nie on śnił o... szpadzie? Któż to obsadzał przeróżnych niedołęgów i eksbiurokratów austryackich (znienawidzonych przez prawy odłam społeczeństwa) jak nie p. Witos, za ery wszechwładnego swego rządu? Któż uganiał salonkami i automobilami po kraju w otoczeniu swych zauszników i tworzył nowe kadry tych właśnie biurokratów — na których się obecnie Witos w swym organie żali?

Każdy fryzyer lub ekonom z folwarku — jeżeli tylko podpisał „cyrograf", że chce lub należy do partyi witosowej, gramolił się odrazu na najwyższe szczeble urzędów, o których nie miał najmniejszego pojęcia!

Za to ludzi, którzy całe życie strawili w przeróżnych działach służby i maszyny państwowej usuwała wizytówka Witosa z dopisem: „usunąć x. y.", a to często tylko z tego powodu, że brali za łeb złodziei dużego kalibru ze „sztabu" i nie chcieli się żadną miarą wprzęgnąć w brykę polityczną p. Witosa, bo kochali — Ojczyznę całą duszą, a nie... kieszenią. Było nawet wprost niebezpiecznem, nie dać się porwać prądowi politycznemu pana. Witosa, gdyż tego, kto tak nie postępował, okrzyczano zaraz jako „okrągłą głowę", to jest za rebelanta, skorego zawsze do buntu przeciwko... chłopskiej polityce!

Żal ten jest słuszny i powszechny — ale któż jest właściwie tą zbrodniczą przyczyną, że chłopskiego sumienia politycznego nie można sprowadzić do wspólnego mianownika obywatelskiego poczucia i stworzyć z niego jednej wielkiej bryły granitowej — jak nie przeróżni menerzy polityczni z p. Witosem na czele?

Któż bierze monopol na politykę i gryzie się, jak zgłodniałe wilki o władztwo nad siermiężnym ludem, dopuszczając się przytem przeróżnych gwałtów i używa pałek?

Któż objeżdżał najodleglejsze zakątki kraju, na koszt państwa (jak czeski wędrowiec z ochrypłą „kataryną") i przywłaszczał sobie autorstwo „Cudu nad Wisłą", zamiast zakasać rękawy, dźwignąć kraj z ekonomicznej niemocy, ułożyć stosunki handlowe z ościennemi państwami, wyrwać szkodliwe chwasty z naszej gleby i wytępić „mniszkę" lasową, która gryzła miliardy marek...

Miliony metrów kubicznych drzewa szły w parszywe ręce przeróżnych spekulantów, nagamiaczy politycznych i innych doktorów medycyny, chłop koczował w wiklinie, a p. Witos wiecował i straszył lud, że różne „ciarachy" buntują się w Polsce i chcą... króla!... przy którym osadziłyby się zaraz paczki pochlebców, ciągnące dla siebie zyski, a masy byłyby wyzyskiwane.

Brawo panie Witos! i my jesteśmy twego zdania o królu i kamaryli dworskiej, bo jesteśmy przekonani o wyższości narodów nad królami i chcemy wyprowadzić początek państwa z układu społecznego całego narodu, ale nie pięścią i pałą brutalnej, wszystko druzgocącej siły jednej warstwy społecznej i nie walka wszystkich przeciw wszystkim, tylko zaszczytną drogą oświaty, cywilizacyi, drogą powolnej, trwałej ewolucyi, na którą radzimy i Wam panie Wincenty jak najrychlej wkroczyć, o ile Wam chodzi o dobro całego narodu. Wtedy dopiero, na tej drodze, znajdziecie miliony zwolenników, bo ich przekonanie, że układ, na mocy którego ma się budować państwo, obejmuje wszystkich obywateli bez wyjątku i takie tylko państwo stanie na fundamentach granitowych, a Wam ufunduje pomnik ze spiżu!

Spiż ten nie będzie już wtedy „czynelą" hałaśliwie i demagogicznie brzękającą — ale dowodem wdzięczności narodu za owocną i kulturalną pracę!

Wtedy dopiero będą Wam te szare masy wiejskiego ludu wdzięczne, żeście je wyprowadzili z mroków do słońca, żeście im wskazali drogę, po której zwykli chadzać rzetelni obywatele kraju.

Wtedy dopiero zagranica poczuje w nas niczem niezwalczoną potęgę, wyciągnie do nas prawicę (bo silnych się tylko szanuje!) a lud poda Wam „złoty róg" do ręki. Za krecią robotę na ugorze dusz przewiduje ś. p. Wyspiański jeno... sznur.

Ząb.

Chirurg p. dr. Frommer „maklerem" koncertowym.

Przed trzema tygodniami widniał na ulicach Krakowa afisz, który donosił, że w imprezie krajowego biura koncertowego Witolda Hergeta wystąpi znakomity wiolonczelista Paweł Grümmer. Koncert odbył się, udał się znakomicie, a p. Herget urządził potem koncertantowi występy w Tarnowie, Borysławiu, Drohobyczu, następnie po raz wtóry koncert symfoniczny w Krakowie, co połączone było z ogromnemi trudnościami, gdyż koncertanta mało kto w Polsce znał.

Nie jest to — jakby się komu zdawało — rzeczą łatwą urządzić koncert artyście „niewprowadzonemu", t. zn. takiemu, który w danem mieście jeszcze nie koncertował. Przedewszystkiem, tu należy wziąć pod uwagę, że dany impresario, wprowadzając pierwszy raz koncertanta, musi liczyć się z deficytem, w nadziei, że skoro artysta odniesie pełny sukces, następny koncert przyniesie na pewno dochód. Z tem liczył się p. Herget. Ale jakoś Opatrzność Boska nie sprzyjała p. Hergetowi. — Co się okazało? — P. Grümmer zamówił p. Hergeta do kawiarni Centralnej celem omówienia dat na następne koncerty. Polecił przedtem p. Hergetowi wejść w kontakt z biurem koncertowem warszawskiem, celem umożliwienia mu tamże koncetru. Uczynił to p. Herget i otrzymał z Warszawy telegram, że tamtejsze biuro zgadza się na dzień 3 marca. W kawiarni Centralnej oświadczył p. Grümmer, p. Hergetowi, że p. Dr Frommer, do którego Grümmer był zaproszony na obiad, odradził go od biura p. Hergeta, twierdząc, że szkodziłoby mu to do osiągnięcia sławy, jeżeli pozostanie w impresie „Biura Hergeta". Następnie polecił p. Hergetowi odtelegrafować do Warszawy, że odmawia, gdyż podpisał już za pośrednictwem Dra Frommera kontrakt z „Biurem p. Bujańskiego".

Panie doktorze Frommer, jak nazwać takie postępowanie?

Lwowski adwokat dr. Wasung w roli uwodziciela kobiet.

Do naszej redakcyi zgłosiła się sierota po niedawno zmarłym urzędniku P.

Została ona przez adw. dra Wasunga zawezwaną z Krakowa do Lwowa, celem pertraktacyj imieniem rodziny w sprawach spadkowych po jej ojcu. Dr Wasung zamiast pertraktacyj o schedę, zamknął drzwi na klucz, wszczął pertraktacye na temat ze spadkiem w żadnym związku nie stojący i zaproponował jej oddanie mu się, otwierając jej równocześnie drzwi swej kasy wertheimowskiej, jako rekompensatę za ustępliwość...

Atakowana opowiada, że udało jej się odejść bez szwanku dzięki tylko pozornej zgodzie i obiecaniu mu pod słowem honoru przyjścia..... innym razem!

Słyszeliśmy, że ten pan „mecenas" już nie pierwszy raz próbował w podobny sposób szczęścia, mimo to jednak wyszedł z opałów obronną ręką!

I cóż na to lwowska Izba Adwokacka?

Protekcyjny system awansowy w Ministerstwie kolejowem w Warszawie.

Z różnych stron dochodzą nas uzasadnione skargi kolejowców na protekcyjny system awansowy w Ministestwie kolejowem. Przez dłuższy czas nie mogliśmy wprost uwierzyć skargom pokrzywdzonych pracowników, ale obecnie naprowadzono nam szereg dowodów i podano szereg faktów. Oto dowiadujemy się n. p.: Niejaki Leopold Bachowski, były telegrafista a później podurzędnik z Jordanowa, który w Małopolsce byłby osiągnął najwyżej 9 stopień płac, dopiął w Dyrekcyi wileńskiej aż do 3-go. Obecnie powierzono mu nawet posadę wicedyrektora Wydziału parowozów! Wprawdzie nie przeczymy, że małopolski podurzędnik należy do najzdolniejszych pracowników w Dyrekcyi wileńskiej, ale co na to mają mówić starsi, zasłużeni urzędnicy? Nawet prawnicy siedzą dziś u nas w 4—8 stopniu płac nawet na równorzędcnyh posadach!

W samem Ministerstwie zaś podurzędnicy dostają VIII rangę państwową (równej 5 stopniowi płac). Wymieniamy nazwiska pp. Arzta, Spytkowskiego, Dutkiewicza, Sewerniaka et consortes. Starsi telegrafiści Wojewódzki i inni dostali IX rangę. Panny biurowe dostają nawet VIII rangę. Przyjęty w roku 1917 w Stanisławowie urzędnik (ze średniem wykształceniem p. Maryan B. zaawansował 1. XII. 1920 do VIII rangi, a już po 4 miesiącach (1. 4. 1921) do VII rangi państw. (Dziennik urzędowy Nr. 2 i 6 ex 1921).

Za przykładem ministerstwa poszły niektóre Dyrekcye i tak np. Dyrekcya stanisławowska przyjmowała młodych pracowników odrazu w 5-tym stopniu płac a dziś owi panowie np. Górski Józef osiągnął już 4 stopień płac. Były podurzędnik tejże Dyrekcyi Jan Stefanyszyn, który za czasów ukraińskich nadzwyczaj wrogo odnosił się do narodowości polskiej i miał jakieś grzeszki na sumieniu zostaje mianowanym w nagrodę za to aż do 6 stopnia płac (był aresztowanym po wkroczeniu Polaków do Stanisławowa).

Dalej w Dyrekcyi krakowskiej zapanował chaos w tym kierunku i tak awansowano nawet ludzi karanych za zbrodnie po kilka miesięcy i kilka lat do 6 stopnia płac np. podurzędnik Szybowski z Oświęcimia awansował w areszcie śledczym (Dyrekcyi zwrócił na to uwagę naczelnik służbowy Szybowskiego) aż do 6 stopnia płac mimo, iż był trzykrotnie karany nawet 2-letniem więzieniem! Były podurzędnik Warchomy mianowany adjunktem, mimo, że odsiedział 2 razy karę (raz nawet 8 miesięcy więzienia) chociaż Dyrekcya o tem wiedziała. Obecnie w drodze są awanse np. pewnego rewidenta po 2 latach zamiast po 7 latach na nadrewidenta pomimo że z adjunkta został po 3 i pół latach (zamiast po 5 i pół) rewidentem! Co na to powiedzą rewidenci inni i komisarze. — Znamy np. jednego z bardzo zdolnych rewidentów, który już 9-ty rok spędza w tej samej randze, a pewnego doktora praw bardzo zdolnego pozostającego już 7-dmy rok w tej randze. Zapewne Dyrekcya zechce się usprawiedliwić, że tamci są na nowoutworzonych posadach, ależ dlaczego ta Dyrekcya nie rozpisuje konkursów na te posady i tak np. naczelnika stacyi w Żywcu, w Wieliczce, zastępcy naczelnika w Krakowie etc. nie da możności ubiegania się o te posady innym? Zapytujemy dlaczego np. jedni komisarze awansują na nadkomisarzy po 3 latach w chwili, kiedy nie zajmują żadnych stanowisk lub adjunkci na rewiden-

tów, podczas gdy inni siedzą już kilka lat (nawet po 5) w tej samej klasie i to na normowanych posadach! Z takim systemem daleko nie zajdziemy! (vide awans po 4 miesiącach z VIII do VII rangi p. Burzyńskiego). Taki system gospodarki doprowadzi nas do ruiny i rozgoryczy całe rzesze ludzi uczciwie pracujących.

Dalej! Niejaki p. Cap były telegrafista z Podgórza-Płaszowa zajmuje obecnie posadę sekretarza w Prezydyum Rady Ministrów pod zmienionem nazwiskiem „Cape". Żądamy bezzwłocznego wyjaśnienia od kompetentnych czynników i stwierdzamy, że najlepszym środkiem byłoby utworzenie komisyi weryfikacyjnej, któraby pościągała wielu panów do dawnych rang i zajęć. Za pracę w Warszawie lub na kresach należy przyznać z powodu ciężkich warunków bytu jakiś nadzwyczajny dodatek tylko nie nadzwyczajny awans, krzywdzący całe rzesze innych współpracowników! Apelujemy do pana Ministra Michalskiego (bo do ministra kolei p. Sikorskiego nie mamy zaufania, gdyż jest on pionkiem w ręku „warszawistów"), aby położył kres takiej protekcyjnej gospodarce. Koleje to arterye organizmu państwowego. Muszą funkcyonować sprawnie, a bez solidnej organizacyi rzetelnego uposarzenia kolejowców i bez sprawiedliwego traktowania ich spraw personalnych o sprawnie działających kolejach mówić nie można.

Czekamy!

„Wersalska" uprzejmość konduktorów tramwajów krakowskich.

Tramwaje krakowskie na t. z. „jedynce" cieszą się specyalnie silną frekwencyą naszej publiczności, jednak kursują, można powiedzieć, najokropniej w świecie, tak co do regularności odstępów jak i chyżości jazdy. Słusznie więc zupełnie utarło się u nas przysłowie: „Komu się spieszy, ten niech idzie... pieszo" — gdyż z pewnością prędzej dostanie się na miejsce przeznaczenia, aniżeli jadąc krakowskim tramwajem. Pominąwszy już to, często można się spotkać z „wersalską" uprzejmością niektórych konduktorów, zdolną najspokojniejszych obywateli wyprowadzić z równowagi, gdyż ich sposób przemawiania do pasażerów zdradza dość niski poziom kulturalny tych panów.

Ubiegłej niedzieli około godz. 4 popoł. jakaś pani, razem z kilku innemi osobami, czekała na „jedynkę" w Rynku Gł. koło kościoła Maryackiego, blisko pół godziny (!) Czekała zaś cierpliwie tak długo, gdyż spodziewała się, że lada chwila nadjedzie wóz tramwajowy z Grodzkiej.

O święta naiwności! Na ulicy błoto i woda po kostki, z góry deszcz pada, a poczekalni, mimo że tu jest główny punkt węzłowy, niema.

Nareszcie stare roztrzęsione pudło — jedzie.

Pani ta nie znając prawdopodobnie uprzejmości pewnych naszych konduktorów, zapytuje się go „dlaczego tak długo trzeba czekać na tramwaj?" Na to otrzymuje gburowatą i arogancką odpowiedź:

— Są automobile i dorożki więc pocóż pani czeka na tramwaj?

Szkoda, że nie dodał: „i aeroplany"!

Dla oryentacyi Dyrekcyi tramwajowej podajemy, że był to konduktor wozu Nr 24 i przypominamy znane przysłowie o... nosie i tabaczce!

Rozgoryczenie maszynistów kolejowych i palaczy.

Z powodu nieprzyjęcia postulatów drużyn parowozowych P. K. P. daje się odczuwać wśród tychże silne zdenerwowanie, które może wywołać poważne komplikacye a przyczyn tego szukać należy w braku sprawności gospodarki państwowej.

Nastrój ten powoduje odmowa podwyższenia t. zw. „godzinowego" w myśl uchwał Rady Ministrów, które opiewa, że przy każdoczesnem podwyższeniu mnożnika dla miasta Warszawy, podnieść się ma mnożnik godzinowego automatycznie (!?)

Również niewypłacanie premij za oszczędzony węgiel w wysokości 40% od wartości materyału potęguje jeszcze więcej niezadowolenie, a warunki życiowe coraz gorsze!

Choroba lekarzy.

W ostatnich czasach zaczęła grasować w sferach lekarskich pewna choroba, po polsku jeszcze na szczęście nie mająca nazwy, bo dotychczas nieznana, lecz która mogłaby się z łacińskiego nazywać „auri sacra fames" — to znaczy gorączkowa żądza złota. Zaraza ta pociąga coraz więcej ofiar wśród stanu lekarskiego, który przez długie lata i w najcięższych próbach wojennych był od wszelkich tego rodzaju przypadłości wolny. Moralne zdrowie naszych pracowników w zawodzie medycznym było nienaruszone pomimo szerzącej się już dawno powszechnie bardzo ostrej epidemii wyzysku i chciwości; lekarze byli tą iście wybraną kohortą pod sztandarem humanitarności. Ich bezinteresowność, i poświęcenie, szał odwagi i ofiary, zdarzał się o wiele częściej, aniżeli jakie sporadyczne wypadki „moral insanity", obłędu przeciwnego, szaleństwa „paskarskiego".

Niestety, teraz w tych latach, kiedy zaczyna się uspokajać gorączkowe podniecenie wojenne, ulega mu niemało lekarzy, właśnie późno, ale zato gwałtownie. Jeden z ostatnich numerów ostrożnego i umiarkowanego „czasu" podnosi w osobnym, obszernym artykule grozę położenia, wynikającą z wygórowanych wymagań finansowych od nieszczęśliwych pacyentów. Prywatne porady lekarskie — jak zaznacza słusznie ten dziennik — kosztują sumy, niemożliwe do zapłacenia np. przez urzędników, a cóż dopiero przez jeszcze biedniejszą ludność; postępowanie zaś w klinikach i szpitalach bywa wręcz odstraszającem i przerażającem dla chorych.

Istotnie słychać o przykładach zatrważającego zdzierstwa niektórych lekarzy, policzających sobie po kilka tysięcy za pojedynczą wizytę, a za operacye krociami. Narzekają, że jeden z nich przyjmuje u siebie codziennie tylko po dziesięć pacyentek, lecz za kartami wstępu, za które zgóry uiszcza się po dziesięć tysięcy marek. A więc sto tysięcy mareczek na dzień, czyli miesięcznie trzy miliony. Dodawszy do tego praktykę po domach u cierpiących obłożnie kobiet oraz pensyę i dochody z pewnego najwyższego stanowiska, jakie może piastować lekarz w zakresie swego fachu, uzyskuje on kwotę czterech do pięciu milionów na miesiąc. Jest to w swojem znaczeniu olbrzymia lichwa i samolubstwo, działające ku szkodzie społeczeństwa, które mu dało wykształcenie, dyplomy i honory.

Pomoc lekarska jest rzeczą niezbędną i bynajmniej nie jest przedmiotem zbytku; stanowczo tedy powinna być dla wszystkich przystępna, a nietylko dla bogaczy. Pomocy lekarskiej nie powinno się opłacać całem mieniem i doprowadzać się do ruiny i nędzy; a iluż to nie stać na nią absolutnie, chociażby wyczerpali resztę grosza i zasobów!

Tymczasem wobec braku tej pomocy zagraża ludności śmierć. Czego nie dokonała wojna, to w znacznej mierze sprawia nielitościwość lekarzy: wzrasta śmiertelność, nastaje wyludnienie. Nastaje ta straszliwa depopulacya, której, jako najgorszego zła wewnętrznego, lękają się narody i mocarstwa. Ubywa bowiem żywej siły na tworzenie armii, która na przyszłość musiałaby być coraz słabsza, ubywa rąk do pracy, a przeto społeczeństwo musiałoby ubożeć, ubywa zdatności i liczebności podatkowej, a więc państwo musiałoby popaść w coraz niższy stan majątkowy.

Nawet zaś największe powagi lekarskie nie są takim majestatem, który dostępny jest tylko wybrańcom; lecz właśnie powinny służyć dla dobra powszechnego. Noblesse oblige! Smutna konieczność, sprowokowana niepowściągliwością lekarzy, zmusi do interwencyi władz w wolnym i kulturalnie dostojnym zawodzie lekarskim. Trzeba będzie koniecznie i prędko ustaw i rozporządzeń, normujących wynagrodzenie za czynności lekarskie. Ale w poczuciu swojej godności, honoru i obowiązkowości, nie zechcą pewno lekarze doczekać się tak niezaszczytnych a zasłużonych represaliów, lecz we własnem gronie uradzą położyć kres hańbiącym praktykom niektórych swoich kolegów i ustalić sprawiedliwie swoje honorarya według współczesnej miary dla wolnych zawodów inteligentnych i to ze szczególnem uwzględnieniem niezamożnych i ubogich chorych.

Tak więc macie do wyboru, panowie lekarze, albo nieufność i obawę ogółu, albo po staremu prawdziwą cześć obywatelską i wdzięczność cierpiącej ludzkości!

Dr. E. M.

O wolność prasy, nauki i sztuki.

Kultura ludzkości szczyci się, jako jedną z najznakomitszych zdobyczy, wolnością prasy, nauki i sztuki. Uznajemy za pewnik, że zapory w tym rozwoju są wielkiem złem, czasami przejściowo złem koniecznem, które jednak zasadniczo usuwać należy pod sankcyą upadku w barbarzyństwo. Według tego przekonania zwracamy się z postulatem do władz kompetentnych, aby przeprowadziły gruntowną rewizyę i ewentualne zmiany w zarządzeniach, które zresztą niezbyt są znane, a nazbyt często nieuwzględniane. Chodzi tu o delikatną dla sumień katolickich kwestyę „Indeksu", czyli zakazu czytania pewnych dzieł.

Sprawa ta jest w Polsce aktualna, szczególnie nawet w tych dniach, z okazyi rozgłosu Boya, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Krytyki" razem z całą prasą polską, a który przyswoił naszemu piśmiennictwu niezmiernie poczytne dzieła Balzaca i td. itd. Otóż wszystkie powieści Balzaca są zakazane... Praktycznie biorąc kolosalna większość czytelników bynajmniej nie stara się o specyalne pozwolenia; zarządzenie zostaje w praktyce martwą literą.

Pośród ogromnego mnóstwa dzieł, wciągniętych na indeks, figurują np. fundamentalne i najgłówniejsze arcydzieła filozofii nowożytnej, jakoto wszystkie pisma Kartezyusza, wszystkie pisma Hume'a, który był natchnieniem Kanta, najsłynniejszego z filozofów XVIII i XIX w., tegoż Kanta najcelniejszy utwór filozoficzny p. t. „Krytyka czystego rozumu", Comte'a „Kurs filozofii pozytywnej", Consina „Kurs dziejów filozofii", szereg najwybitniejszych książek najsławniejszego z żyjących filozofów, Bergsona, zwłaszcza „Ewolucya twórcza", „O bezpośrednich danych „świadomości" i wiele, wiele innych.

Również w dziedzinie prawniczej zakazane są dzieła tak podstawowe, jak „O duchu praw" Monteskiusza, „Umowa społeczna" Rousseau'a etc.

W zakresie literatury pięknej zakazane są pomiędzy innemi wszystkie dzieła najgłośniejszego z żyjących dramaturgów, po francusku piszącego belgijczyka Maeterlincka, wszystkie dzieła najobfitszego i najprzedniejszego może ze współczesnych powieściopisarzy, Zoli, wszystkie powieści i dramaty pierwszego z żyjących literatów włoskich, D'Annunzia. Ale dość tych przykładów.

Tosamo w przedmiocie historyi, przyrodoznawstwa, pedagogii, i tak dalej.

Każdy inteligentny człowiek, chociażby niefachowy, oceni niezastąpioną doniosłość powyższych dzieł dla filozofa, prawnika, literata a nawet dla ogólnego wykształcenia. Zawiera się w nich umysłowa kultura europejska; bez nich tej kultury niema. Tymczasem mają być one niejako wycofane z publicznego obiegu, a dozwolone tylko uprzywilejowanym. Z jednej strony stoi grono najznakomitszych twórców ze wszelkich dziedzin umysłowości, z drugiej strony twardy przepis, dążący do faktycznego zniszczenia ich dorobku.

Warto więc złagodzić ten stan rzeczy przez głęboką krytykę i nietylko nie tamować, ale ze wszech miar popierać szczytne, a w gruncie rzeczy nigdy niezwyciężone czynniki cywilizacyjne, jakimi są: prasa wolnościowa, nauka i sztuki piękne.

Dr. E. M.

Stagnacya
na każdem polu.

Jak wiadomo na całym świecie panuje obecnie ogromna stagnacya. Ludzie tracą majątki, niektórzy zaś czekają na taką chwilę, jak na zbawienie. Dotych ostatnich należą kawiarze, cukiernicy, gdyż ludzie nie mają nic innego do roboty, jak tylko wyczekiwać w kawiarniach końca stagnacyi.

Najmniejsza jednak stagnacya daje się odczuć w zawieraniu małżeństw. Kobiety wychodzą za mąż z nudów, mężczyźni zaś żenią się dla interesu, gdyż przy obecnej stagnacyi nie można marzyć o lepszej posadzie jak małżeństwo i tak życie płynie bez trosk.

Panna Wandzia, kandydatka do stanu małżeńskiego, należy do tych modnych młodych niewiast, które mają po pięć nowych modnych balowych sukien i pięć razy w tygodniu bywają na innym balu, — nie wyłączając dancingów w Esplanadzie — zawsze jednak w innym stroju. Nie odbywa się to bezcelowo, gdyż przecież p. Wandzia pragnęłaby jaknajprędzej wyjść za mąż.

Miałem właśnie ten ogromny zaszczyt być równocześnie z p. Wandzią na balu. — Podszedłem więc do niej, przywitałem się i zapytałem między innemi, dlaczego nie tańczy.

— Obserwuję właśnie, który z danserów jest najwykwintniej ubrany i najlepiej tańczy. Wie pan... właściwie niema tutaj dla mnie odpowiedniego partnera.

Widząc jednak, że p. Wandzia należy bądź co bądź do lepszej sfery, byłem w przekonaniu, że z pewnością towarzystwo jej nie odpowiada i nie chciałaby z byle paskarzem tańczyć....

— No właściwie — powiadam — to wierzę pani... taki plebs!

— Nie, nie o plebs tu chodzi, lecz nie widzę nikogo, ktoby pięknie tańczył Shimmy.

— A t—a—k ? ?

— Jeden przecież by się nadał.... widzi pan, ten olo w tych szkotach.... bardzo ładnie tańczy.., prawda?

— Aha! tak, ale wie pani, kto to jest — ? ? ?

— Cóż mnie to obchodzi, ładnie tańczy i basta!

— Ależ na miły Bóg, przecież to jest całkiem zwykły.... no jakżesz to pani powiedzieć.... całkiem zwykły..... spedytor.

— No wie pan, to jest najmniejsze, postanowiłam nawet wyjść za mąż za takiego mężczyznę, co umie się tylko gustownie ubierać, a przedewszystkiem pięknie tańczyć. Zresztą i tak jest stagnacya, więc cóżby robił, gdyby nie umiał tańczyć. Wszystko inne jest rzeczą uboczną.

Spojrzałem na pannę Wandzię i pomyślałem: pocóż się kształcić. Zamiast czytać i pisać, należy się w pierwszym rzędzie uczyć „Shimmy" i Foxtrotta", a wolne chwile poświęcić czytaniu i pisaniu, gdyż, jak się okazało, sztuka ta jest zupełnie zbyteczna, a najlepiej powodzi się tym ludziom, którzy umieją się zaledwie podpisać.

Widać z tego, że bez tych umiejętności można też istnieć, lecz bez tańca..... niepodobna.

— C —

Kultura napisów.

Kultura pewnego społeczeństwa przejawia się nietylko w samych arcydziełach i monumentalnych inskrypcyach na świątyniach, grobowcach i posągach, lecz także już w najdrobniejszych napisach życia codziennego; prawdziwa bowiem wykwintność ducha nie jest zaledwie na uroczystość i od parady, ale trwa stale, również na dni powszednie, i pokazuje się przy każdej sposobności.

Toteż i w pospolitych ogłoszeniach, na tablicach dla utrzymania porządku, na tabliczkach w lokalach i biurach, czyli w tym potocznym języku piśmiennym, umysł wytworny przestrzega pewnej delikatności i gustu, wrodzonego sobie i wypracowanego przez wykształcone pokolenia.

Kraj o najwyższej kulturze w świecie, t. j. Francya, celuje też nawet w tych pozornych drobnostkach, które jednak stanowią o publicznej grzeczności, a naucza Mickiewicz, że „grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą". Piszą więc Francuzi z uprzejmem objaśnieniem, że tutaj się nie powinno wchodzić „le public n'entre pas ici", albo z prośbą, aby drzwi zamykać: „l'on est prie de fermer la porte", albo o łaskawe powstrzymanie się od palenia tytoniu: „ne fumez pas, s'il vous plait". Jakże inaczej, ostro i szorstko stylizowane są tego rodzaju ostrzeżenia w brutalnej manierze niemieckiej: Eintritt verboten! Tür zumachen! Rauchen verboten! — Brzmi to jak surowa komenda absolutyzmu nad knechtami.

U nas uprzejmość publiczna pozostawia wiele do życzenia; są poważne braki, czyto pod wpływem rodzimego prostactwa, które w niejednem wyszło na wierzch, poniżając nas przed światem cywilizowanym, czyto pod wpływem nalotów sąsiedzkich i wojennych. U nas także pisuje się ordynarnie: „Obcym wstęp wzbroniony!" — chociaż już spotykamy gdzieniegdzie o wiele grzeczniejsze wyrażenia, np. „Wstęp tylko dla zajętych przy budowie". Panują jeszcze u nas grubiańskie prawie napisy: „Drzwi zamykać" zamiast „Uprasza się drzwi zamykać!"

Rzetelna demokracya szanuje wszystkich współobywateli, a nawet władze muszą się odnosić do mieszkańców z należną uprzejmością. Wzór takiego postępowania mamy właśnie w rzeczypospolitej francuskiej. Również przejezdni, zanim poznają nasze piśmiennictwo i zabytki, już doznają pewnych wrażeń z krótkich praktycznych napisów. Bądźmy więc dla siebie nawzajem i dla gości naszego kraju, jak najuprzejmiejsi. Na grzeczności nikt nie straci!

Dr. E. M.

Głodowy wiec urzędników państwowych.

Dnia 26 lutego b. r. o godz. 10 tej przed południem odbędzie się w sali „Sokoła" w Krakowie przy ul. Wolskiej ogólny wiec pracowników państwowych w sprawie poprawy doli. Na powyższy wiec zapraszają urzędnicy pp. Posłów miasta Krakowa jak również wszystkich pracowników państwowych.

Ś. p. podpułkownik
JAN DEVILLE.
W rocznicę śmierci.

Przed rokiem, jak grom, padła w Krakowie wieść o nagłej tragicznej śmierci znanego każdemu Krakowianinowi ppk. Devill'a. Przyczynę jego śmierci komentowano podówczas różnie.

Jedno tylko jest pewne, to jest to, że kilka dni przed zgonem odebrano mu dowództwo jego ukochanego Batalionu Zapasowego 1-go pułku wojsk kolejowych, który podczas przewrotu sam z własnej inicyatywy z rozbitków armii austryackiej i osobiście przez siebie werbowanych ochotników doraźnie stworzył, wychował, wykształcił, zorganizował i Ojczyźnie na usługi oddał!

Garnęli się też do niego ochotnicy tłumnie. Garnęli się dlatego że ś. p. Deville był dla żołnierzyka ojcem, druchem, opiekunem, przyjacielem i dowódzą równocześnie! Umiał te wszystkie role tak serdecznie pogodzić, że jego chłopcy w ogień i wodę by za nim skakali! W koszarach nazwisko „Deville" było synonimem ideału dowódcy, było najsympatyczniejszym wyrazem na ustach tysięcy naszych żołnierzyków z jego baonu.

Dowodem tej sympatyi jaką się „kochany dowódca" cieszył był jego pogrzeb. Pominąwszy to, że cały Kraków w tysięcznych tłumach szedł za trumną swego „pułkownika Jasia", to wierni chłopcy niosący na barkach jego zwłoki, co 5 kroków się zmieniali bo każdy z nich chciał choć parę kroków przy trumnie swego „kochanego ojca dowódcy" usłużyć. Pobiegli chłopcy do lasu, narobili mu wieńców kilkadziesiąt, szarfy z bibuły (bo kieszeń żołnierzyka szczupła) a na szarfach tych, to cała dusza żołnierska była wypisaną! Szczera to była i serdeczna natura. Były urzędnik kolejowy (Inspektoratu ruchu b. kolei państwowej) wygryziony ze swego stanowiska przez swych zacnych kolegów w osobach osławionego „Morbitzera" et cons. Oddany następnie przymusowo do wojska austryackiego, jako rezerwowy oficer — wysyłany na front, to znów do pozafrontowej służby przydzielany, zdobył szlify kapitańskie i doczekał się w końcu ukochanej swej Polski której też z miejsca całem sercem i duszą służyć zaczął i do ostatniego tchu służył.

Do skrócenia mu życia przyczyniły się w lwiej części intrygi jego konkurentów patrzących zawistnem okiem na jego kierowniczem stanowisko. W oczy schlebiano mu jednak szyjąc mu buty za plecyma, doprowadzono do odebrania mu dowództwa nad jego ukochanymi chłopaczkami.

Wyszkolił nam tysiące obrońców Ojczyzny wysyłał ich tysiącami pod Lwów i Warszawę — pociągami pancernymi lub kompanjami a gdy wszystko było dobrze zorganizowane gdy Ojczyzna po wypędzeniu wrogów odetchnęła, odebrano mu to, co celem jego życia się stało i życiem też to przepłacił.

Za trumną ś. p. Devilla widzieliśmy i tych którzy byli powodem jego tragedyi życia.

Znający obie dobrze z tego sprawę, że cześć pamięć ppk. Devilla, wszystkie serca szarych jego synów — żołnierzyków, jego ukochanych chłopców solidaryzują się duchem z nami i składają w rocznicę śmierci swego ojca — dowódcy razem z nami hołd zacnemu obywatelowi — oficerowi, któremu podobnych sercem i duchem, życzymy naszej ukochane Ojczyźnie jak najwięcej!

Requiescat in pace!

Brak znaczków stemplowych i pocztowych w Krakowie.

Jak powszechnie wiadomo, każdy kupiec jest obowiązany na wszelkie rachunki, na które ma pobrać pieniądze, naklejać stemple, a że dzisiaj wszelkie tranzakcye, nawet mniejszych kupców sięgają dziesiątek, a nawet setek tysięcy marek, więc też i opłata stemplowa jest wysoka.

Cóż się jednak okazuje?

W sklepach w mieście prawie zawsze brak stempli, a o ile są, to na 1 do 20 marek. Kupiec nasz wobec tego spieszy do Województwa, gdzie woźny tamtejszy oferuje mu sprzedaż stempli na 50 fen., 1 mk., lub „aż" do 20 mk. (tych ostatnich zwykle brakuje), w takim więc wypadku na rachunki o wysokich sumach, trzeba naklejać kilka lub nawet kilkanaście stempli. A gdzie je umieścić? Trzeba metrowych blankietów na rachunki, a papier bardzo drogi!

Czas by już był wreszcie uregulować tę mizerye z brakiem stempli wogóle i o większej wartości, (podobnie stoi sprawa i ze znaczkami pocztowymi), gdyż kupcy są zmuszeni tracić bezcelowo drogi dla nich czas, chodząc bez skutku od sklepu do sklepu, a rachunek niestemplowany może sprowadzić na kupca grzywnę, przewidzianą ustawą!

Dyrekcyi skarbu kładziemy tę sprawę na serce!

Fantazye pana
ordynata Potockiego w Łańcucie!

Przed wojną tak było za Romana i obecnie jest jeszcze gorzej za młodego Alfreda. Cudzoziemcy u niego (matka z Radziwiłłów pochodzi) mają pierwszeństwo i tak: ogrodnik główny Francuz, nic nie umie, ani rozumie, bierze 15.000 franków miesięcznie, szofer naczelny, szwab, nie odzywa się inaczej do służby polskiej, jak „polnische Schweine" i „polnische Trottel", a nawet podpiwszy sobie na zabawie w Gwieździe w ten sposób dał upust swej pruskiej bucie, za to mu krwi ulano, nazywa się Karl, Czech, a gdy zwracano uwagę Ordynatowi na to, powiedział: „ja mu zakażę chodzić na zabawy!" Panna z Frauencymeru hrabiny naturalnie też Niemka, nie mówi po polsku inaczej, jak „polnische Schlampe". Gdy się panienki żaliły do hrabiny, to powiedziała: „no, no; nie trzeba jej drażnić, to ona nie będzie tak mówić!"

Otóż nie dość, że się tuczą na polskim chlebie i biorą pensye w dziesiątki tysięcy, to nam te przybłędy, w naszym kraju, jeszcze bezkarnie w twarz plują! Na ukoronowanie tego wszystkiego sprowadził sobie Ordynat Anglika z długą trąbą (bo obecnie urządza polowania) i ten ma za zajęcie tylko w czasie jazdy na i z polowania trąbić, bierze też grube funty szterlingów, na główne kredensowego zaś sprowadzono jakiegoś Hiszpana, koniuszy jest Anglik. Czy śmie ktoś jeszcze powiedzieć, że Ordynat na Łańcucie nie daje ludziom żyć?

Jak wspomniałem obecnie jest pora polowań, wzdycha naturalnie Radziwiłłówna (z domu), za dawniej przyjmowało się samych arcyksiążąt (austr.), Rudolfów, Stefanie itp., obecnie sami jacyś plebejusze się pozjeżdżali w kilkadziesiąt osób i polują.

Gdy ktoś z obecnych zwróci się z czemkolwiek do Ordynacyi, to niczego nie otrzyma napewne! Rodzina Chrzanowskich duża jest i bardzo duża dla siebie potrzebuje.

O cześć wam panowie, magnaci!

Za jednorazowe użycie klozetu 200 Mkp.!

Tyle kosztuje każdego lokatora jednorazowe użycie prowizorycznie z desek zbitej budki ustępowej, którą postawił pewien dowcipny przedsiębiorca w Krakowie w realności przy ul. Ambr. Grabowskiego l. 11.

Kamienica ta od dłuższego czasu nie posiada wychodków, które zostały zburzone, a dotychczas nie odbudowane.

Ponieważ lokatorzy, jak wiadomo, obeść się mogą bez łazienki, wodociągu, właściciela realności, nawet i dozorcy, lecz bez ustępu nie, wykorzystał ten moment pewien żydek i otworzył sobie przedsiębiorstwo biorąc za jednorazowe odwiedzenie swego „interesu" 200 mkp. od osoby!

Z TYGODNIA.

POŚWIĘCENIE LOKALU NASZEJ REDAKCYI. W ubiegły wtorek dnia 21 lutego odbyło się przy ul. Librowszczyzna 7 uroczyste poświęcenie lokalu redakcyi i administracyi wydawnictwa „Krytyka".

Poświęcenia dokonał ks. Walczak. Następnie uczestnicy udali się na skromny posiłek do restauracyi hotelu Pollera. Wśród zaproszonych gości znajdowali się między innymi: red. „Ilustr. Kuryera Codz." p. J. Stankiewicz, red. p. St. Stwora, dalej przedstawiciele świata literackiego i artystycznego, profesorowie wyższych szkół, przemysłowcy itd. oraz członkowie naszej redakcyi i wydawnictwa.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. G. w Sk.: Korespondencye z prowincyi zamieszczamy chętnie. Prosimy jednak o fakty tylko stwierdzone.

Polski Syndykat Handlowy.

Dnia 11 grudnia 1921 r. w lokalu Związku Ziemian odbyło się Walne zgromadzenie założycieli-spólników, na którym ukonstytuowano nową poważną placówkę handlową pod firmą: Polski Syndykat Handlowy ska z ogr. odpow.

z kapitałem tymcz. Mkp. 16,550.000.

Jako założyciele-spólnicy figurują: Władysław hr. Potulicki właściciel dóbr, Władysław Lisowski właściciel dóbr, Stefan Olpiński przemysłowiec Aleksander hr. Romer właśc. dóbr, Antoni hr. Potocki właśc. dóbr, Tadeusz Zieliński przemysłowiec, Witold Łaszczyński przemysłowiec, Dr. Jerzy Łaszcz przemysłowiec, Maryan Fink obywatel ziemski, Włodzimierz Łasiński właśc. dóbr, Aleksander Bilikowski dyrektor Banku Ziemian, Włodzimierz Olszewski obyw. ziemski, Witold Karczewski obyw. ziemski. Adam Younga właśc. dóbr, Bronisław Schwarzenberg Czerny właśc. dóbr, Stanisław Fichauser obyw. ziemski, i Ska handl. Zjednoczenia Ziemian.

Walne zgromadzenie spólników założycieli wybrało dyrekcyę, w skład której wchodzą pp.: Dr. Jerzy Łaszcz, Stefan Olpiński i Władysław Lisowski. Do Rady nadzorczej weszli: pp. Władysław hr. Potulicki (jako prezes), Adam Younga, Witold Łaszczyński, Witold Skarczewski, Stanisław Fichauser Aleksander Bilikowski, Władysław Niemczykowski i Antoni br. Potocki. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali: pp. Franciszek Coneta dyrektor Banku Krajowego w Krakowie, Ignacy Szotarski dyr. Banku Krajowego we Lwowie i p. Włodzimierz Olszewski właśc. dóbr w Święcianach. Siedzibą spółki jest Lwów ul. Legionów 3, zaś oddziały: Kraków ul. Grodzka 15. Celem spółki jest: zakładanie, nabywanie i pozbywanie wszelkiego rodzaju eksploatacyi, przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, mających za zadanie przetwarzanie produktów ziemnych i t. p. materyałów, jak też handel tak w kraju, jak i za granicą w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Z powodu, że „Polski Syndykat Handlowy" powstał przy wielkiem poparciu sfer ziemiańskich, ma zagwarantowane poważne kredyty bankowe, a jak nas dyrekcya informuje dewizą „Syndykatu" jest i będzie popieranie przemysłu rodzimego, jak też ujęcie przeważnej części handlu i przetworu ziemiopłodów w swe ręce, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na ceny tych produktów. Nowej placówce i sprężystej dyrekcyi życzymy ze swej strony

Szczęść Boże!

Drobne ogłoszenia.

Koncesyonowane Biuro kupna i sprzedaży realności majątków ziemskich itp., Dom dla Handlu i Przemysłu **Władysława Rosskiego**, Kraków, Zwierzyniecka 22, ma do sprzedania następujące objekta:

Salon mód i towarów modnych w pryncypalnej ulicy Krakowa, składający się z dużego lokalu o trzech ubikacyach, z magazynami i wystawą oraz towarem, urządzeniem, centralnem ogrzewaniem, elektryczności etc. — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Sklep korzenny świetnie prosperujący, z mieszkaniem, przy kolei w Krakowie, z zapasami towarów i urządzeniem, w cenie Mkp. 1,300.000 — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Handel wyrobów porcelanowych i glinianych z wystawą, z zapasem towarów, urządzeniem, położony w ruchliwej ulicy w Krakowie — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Sklep komisowy w większem mieście przemysłowem, z towarem galanteryjnym, wystawą, urządzeniem i mieszkaniem umeblowanem, w cenie Mkp. 4,000.000 sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Udział 1/4 część w większem przedsiębiorstwie kinematograficznem, obejmującem własny budynek, z kompletnem urządzeniem, widownią, sceną, aparatami etc. w cenie Mkp. 7,000.000 — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Fabrykę czekolady i wyrobów cukierniczych w Krakowie, składającą się z kilku ubikacyi, magazynów, maszyn, motorów etc wraz z urządzeniem biurowem — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Dom parterowy, położony przy stacyi Podgórze, o 10 ubikacyach, z ogrodem i wolnem mieszkaniem, w cenie Mkp. 4,500.000 — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Folwark o obszarze 206 mórg, oddalony od stacyi kolejowej o 1½ klm., wzorowo zagospodarowany, z domem mieszkalnym, z zabudowaniami gospodarczemi oraz inwentarzem martwym i żywym, w cenie Mkp. 21 milionów — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

3/4 części w gospodarstwie rolnym wynoszącym 18 mórg, z młynem wodnym, zabudowaniami gospodarczemi i dwoma domami mieszkalnymi oraz inwentarzem, w cenie Mkp. 9,000.000 — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Domek murowany przy Krakowie, z zabudowaniami i pół morgowym ogrodem, cały do zamieszkania, w cenie Mkp. 2,000.000 — sprzeda Zwierzyniecka 22.

Realność murowana w miasteczku przy Krakowie, ze sklepem korzennym, restauracyą, urządzeniem, ogrodem kwiatowym, w całości do zamieszkania (pełna koncesya na wyszynk), w cenie Mkp. 4,200.000 — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Kamienicę III. piętrową w Krakowie przy tramwaju, z wolnem trzech pokojowem mieszkaniem, z instalacyą wodociągową i gazową — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Parcelę dwumorgową przy głównym gościńcu i torze kolejowym w Krakowie, nadającą się świetnie pod budowę fabryk, objektów przemysłowych etc. — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Obszar 48-morgowy przy zabudowań, znajdujący się w pobliżu toru, z pokładami węgla, w cenie pół miliona marek za morgę — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Kilka pięknych will w Krakowie, w mieście i na peryferyi, z ogrodami, komfortem, wolnem mieszkaniem i wszelkiemi możliwemi wygodami — sprzeda biuro Zwierzyniecka 22.

Baczność kolporterki i kolporterzy!

Wszystkie kolporterki i wszyscy kolporterzy zechcą zgromadzić się w lokalu administracyi „Krytyki" w poniedziałek 27 lutego 1922 r. o godz. 3 popołudniu.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny

do Nru 2 z dnia 27. II. 1922.

Z ULICY.

Wychodzącego z gmachu województwa krakowskiego osobnika zaczepił znajomy i po krótkiem, wzajemnem przywitaniu się zapytał go o powód bytności w gmachu.

— Jeden biedak, chory na serce i obarczony liczną rodziną, prosił mnie, żeby mu dopomódz do uzyskania przeniesienia konsensu na Kawiarenkę, z jednego lokalu do drugiego, czego wobec prowincyonalnej kamaryli, nie może uzyskać.

— No i cóż — wydębiłeś sprawę?

— Przyrzeczono mi zająć się przedstawioną sprawą i pomóc biedakowi.

— No wiesz co — miałem cię za człowieka bystrzejszego w poznawaniu ludzi.

— Dlaczego?

— No bo jeżeli twój protegowany nie jest piastowcem — to na przeniesienie konsensu będzie tak długo czekał jak Kraków na ryby z Województwa.

* * *

— Wiesz co — stosunki kolejowe zaczynają się, dzięki Bogu! nieco poprawiać.

— Dlaczego?

— No bo już nie drapią się na kierujące i odpowiedzialne stanowiska „hochstaplery", blagierzy, fryzyerzy i t. p. — ale ludzie sprawni i fachowi.

— Naprzykład?

— No co chcesz? widzisz ot p. S... został prezesem Dyrekcyi kolejowej w Katowicach.

— O ty niepoprawny... satyryku!

* * *

— Podobno ś. p. Michał Pollak, umierając, wręczył tajne papiery jednemu z krakowskich redaktorów?

— Tak! byłem przytem.

— No! no! mój drogi! — jakże to było?

— Ostatnim wysiłkiem swej niezłomnej woli i energii podniósł się, sięgnął reką pod poduszkę i wyjąwszy plik papierów wręczył je owemu redaktorowi z zakleciem i prośbą:

„To mój testament i wynik mozolnej pracy w tępieniu łajdactwa...

Jeżeli ten... (tu porwał go kaszel) Jasiński będzie kiedyś jeszcze usiłował gramolić się na fotel ministeryalny — to pokaż mu ten zwój dowodów, a uwolnisz kolejarzy od tego... tego... i... stracił przytomność.

* * *

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje błota, twoje wody,
Twój magistrat i policję
I urzędów tych ambicję?

A czy znasz ty, bracie młody,
Tych, co siedzą tam jak kłody,
I o niczem dziś nie marzą,
Lecz po piętach sobie łażą?

Nie! Ty nie wiesz o "mamutach".
Co się lubią kąpać w butach.
Gdybyś znał ich, gryzłbyś zęby,
Widząc ich bezmyślne gęby... *C.*

Z KARNAWAŁU.

We wtorek 28 b. m. odbędzie się reduta w salach Tow. Strzeleckiego przy dźwiękach muzyki wojskowej. Początek zabawy o godz. 8 wieczór. Zapowiedziano szereg interesujących masek i kostyumów. **(f)**

ZABAWA KOLEJOWCÓW. Dnia 21 b. m. odbyła się w salach kasyna wojskowego zabawa urzędników kolejowych Wydziału ruchu dyrekcyi krakowskiej. Zabawę cechowała powaga i dystynkcya, a urozmaiciły ją występy szeregu wybitnych sił artystycznych, jak p. Trojanowska (znana artystka „Bagateli"), p. Zelska z p. Minowiczem, p. Strucki (teatr im. Słowackiego) i szereg innych artystów. Czysty dochód przeznaczony był na cele kolonii wakacyjnych dla dzieci kolejarzy. Oryginalne karnety (na wzór biletów kolejowych), piękny kotylion z gondolą i pirotami tworzyły atrakcyę wieczoru. Tańce prowadzili pp. Trojanowski i Wyrwicz doskonale. Uczestników było setki, a bawiono się do białego dnia.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr „Nowości".

„Krowoderskie Zuchy" wodewil w 4 aktach St. Turskiego (gościnny występ autora).

Zdawałoby się że o popularnym tym i bądź co bądź bardzo dobrym utworze napisano już wszystko. Może i słusznie, lecz zauważyłbym tylko tyle, że wskazanem by było przeprowadzić tam pewne przeróbki, choćby nawet drobne, jak n. p. usunięcie niesympatycznej figury austryackiego kaprala względnie zastąpienie go żołnierzem polskim.

Co do samego występu autora to zauważyć należy, że spodziewalismy się czegoś więcej, niż nam dał p. Turski.

Odnosiło się wrażenie, że p. Turski uważa samo swoje pojawienie się na scenie, za tak wielką rzecz, że o grę się wcale troszczyć nie potrzebuje. To też typ stworzony przez niego wypadł bardzo blado i jak na Krowodrzy mówią... „ja owo".

Kreacya tegoż typu przez p. Kaczorowskiego podobała się lepiej mimo braku akcentu Krowoderskiego.

A szkoda! **(zo)**

Teatr „Marjonetek" (pl. Matejki 5)

Sympatyczna scenka dla dzieci i młodzieży interesująca też i starszych zorganizowana przez wybitnego znawcę podobnych instytucyj zagranicznych p. H. wywołuje zainteresowanie w kołach „milusińskich". Salwy śmiechu rozlegające się wśród małych i wielkich widzów dowodzą, że teatrzyk się podoba a to jest jego najlepszą reklamą.

W najbliższym numerze opiszemy ten interesujący teatrzyk bliżej. **(zo)**

* * *

Z TEATRU „NOWOŚCI". Od soboty w teatrze „Nowości" wieczory humoru, pieśni i tańca. Współudział biorą znakomici artyści teatrów warszawskich: pp. **Madziarówna, Zielińscy, Łoskot, Znicz, Domański,** a z Krakowa niezrównany w swym nowym i dawnym repertuarze **Wyrwicz.** Conferencierem będzie Znicz. W niedzielę dwa przedstawienia z tymsamym programem. Bilety do nabycia w przedsprzedaży w handlu p. Rudnickiego.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr miejski im. Jul. Słowackiego.

Sobota: „Dzieci ziemi".
Niedziela: Popołudniu „Dzieje salonu" — wieczorem „ Dzieci ziemi".

Opera i operetka.

Sobota: „Carmen".
Niedziela: Popołudniu „Odmłodzony Adolar" — wieczorem „Trubadur".

Teatr „Bagatela".

Sobota: Popołudniu „Dr. Stieglitz" — wieczorem „Opiekuj się Amelią!"
Niedziela: Popołudniu „Ulubieniec kobiet" wieczorem „Opiekuj się Amelią!"

Teatr „Nowości".

Sobota: Wieczór humoru i śmiechu.
Niedziela: Popoł. Wieczór humoru i śmiechu — wieczorem Wieczór humoru i śmiechu.

Teatr Marjonetek (Plac Matejki l. 5). Od 24 bm. do 3 marca: „Długi, Szeroki i Bystrooki", fantastyczna komedyjka w 4 odsłonach.

REPERTUAR KIN.

UCIECHA: „Świat miljardów i grzechu".
ZACHĘTA: „Zęby tygrysa".
PROMIEŃ: „Na bezdrożach życia".
SZTUKA: „Mis Tutti Frutti".
WANDA: „Dubrowski".
LUBICZ: „Ci, co ratują od śmierci".
WARSZAWA: „W imieniu prawa".
OPIEKA: „Tajemniczy hieroglif".

Wydawca: **Spółka Wydawnicza.**
Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie.

Skąd się wziął redaktor?

Bajka Japońska

Pan Bóg, stworzywszy ludzi, pomyślał sobie, że byłoby dobrze, gdyby każdy własną pracą zarabiał na życie.

Nie zwlekając, polecił więc Archaniołom, aby zwołali wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skoro się zebrali, rozkazał Pan Bóg przynieść wór duży, zawierający wszelkie zawody i zajęcia.

Te rozdzielać zaczął pomiędzy zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci szewcem, czwarty aptekarzem....

A w nieskończonej swej mądrości uczynił tak, że wszyscy byli zadowoleni i wszystko odbyło się z największą sprawiedliwością.

Kto miał obrotny język i piękną wymowę, został adwokatem; kto odznaczał się odwagą, żołnierzem; kto umiał szybko oszukać, kasyerem; kto cenił nad wszystko sprawiedliwość, sędzią; kto lubił „trąbić", kapelmistrzem; kto był uprzejmym i poważnym, radcą; kto grzeszył ślamazarnością, ministrem; kto lubiał spać, został stróżem; kto był wygadany, kupcem; a kto gburowaty, żandarmem; kto lubiał wiele obiecywać, posłem; kto się kochał w słodyczach, cukiernikiem; kto się kochał w podwyżkach, właścicielem kamienicy; kto miał nos czerwony i łysinę, drogeżystą....

W ten sposób czynił i rozdzielał swoje dary Stwórca, dopóki nie wypróżnił się cały worek. Nie zapomniał też o tych, którzy pokutować mieli za wiele grzechów i zrobił ich nauczycielami, telefonistkami lub szwaczkami.

Po ukończeniu podziału chciał Pan Bóg odesłać już ludzi z powrotem do domu, gdy oto z poza tronu niebieskiego odezwał się głos żałosny:

— A mnie, Panie, nie dasz żadnego zawodu? Stwórca się zastanowił.

W rzeczy samej zapomniał o człowieku, który przypadkiem czy umyślnie ukrył sie za tronem, aby się przysłuchiwać, a następnie krytykować.

— Dobrze — odrzekł Pan Bóg — ale dział już jest ukończony. Jak widzisz, worek jest pusty, wszystkie zawody rozdane, cóż ja ci dam biedaku?

Po krótkim namyśle zwrócił się jednak do wszystkich ludzi i rzekł:

— Jako przykładne dzieci Boże musicie się złożyć dla tego biedaka na zawód, inaczej zrobi się skandal.

Ludzie szemrali wprawdzie, ale nie myśleli opierać się woli Pana. Każdy jednak, jak to się zwykle dzieje, gdy ofiarowujemy coś pod przymusem, postanowił w sercu swojem oddać najgorszą część swego zawodu.

A więc adwokat oddał mu trochę swej wymowy i sporą część krętactwa, artysta swe pragnienia, żołnierz zuchwałość, nauczyciel połowę swej biedy, wszyscy uczeni po trosze ze swej wiedzy, dworacy podzielili się z nim swoją układnością i uprzejmością, poeci dali mu sporo ze swej fantazyi i zapału, a drogerzysta kapkę ze sztuki oszukiwania ludzi, którą zdobył, fabrykując wodę farbowaną ze sokiem, zamiast kropli żołądkowych.

Wyobrazić sobie można, jaki pasztet wytworzył się z tych ofiar.

— I cóż ty biedaku poczniesz z temi skrawkami? — zapytał stwórca ze smutkiem.

— Dam sobie radę — odrzekł obdarowany z ironicznym uśmiechem — zostanę redaktorem, aby się wywdzięczyć mym dobroczyńcom!...

Koniec.